

Zdzisław M. Rurarz

TRZECIA WOJNA ŚWIATOWA

Ostatnio, w związku z wojną domową w b. Jugosławii, a zwłaszcza antyserbskimi działaniami zaczepnymi NATO, podniósł się głos na temat możliwości wybuchu III wojny światowej.

O powrocie do "zimnej wojny", a nawet o możliwości wybuchu wojny w Europie, w wyniku ekspansji NATO w kierunku wschodnim, jak też jego działań w Bośni, mówił również Jeleń w dniu 8 września br.

Czy jednakże wybuch III wojny światowej jest możliwy?

Na pytanie to nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Pomijając już szesnastowieczne przepowiednie Nostradamusa, zadziwiająco co do wizji wojny rakietowo-nuklearnej, którą umiejscowił w naszych czasach, sprawa wymaga głębszych refleksji.

Ludzkość już dwukrotnie w swojej historii pogrążyła się w wojnach światowych. Teoretycznie więc nie ma przeszkód, żeby nie pogrążyła się po raz trzeci. Tym bardziej, iż nie jest wykluczone, że III wojna światowa

W każdym razie, ludzkość nie wyciągnęła wniosków z poprzednich wojen światowych, czy wszelkich wojen w ogóle, choć dziś niby wydaje się być na tyle rozsądna, że nie powinna sięgać do wojny dla dochodzenia swoich praw i racji, zawsze zresztą wątpliwych od strony moralnej.

Niestety, tylko strach przed samozagładą powstrzymuje jeszcze ludzkość przed świadomym rzuceniem się w wir nowej wojny światowej, co zresztą jest słabą pociechą. W wojnę bowiem można się wplątać nieświadomie, a ponadto ktoś gdzieś i kiedyś przestanie się bać wojny i porwie się na nią. Stratedzy wojskowi są przecież zawsze przekonani, przynajmniej po jednej ze stron, że każdą wojnę można wygrać, a że prawie zawsze sromotnie mylili się, to już inna sprawa.

A propos, tuż przed "rozpadem" ZSRR jeden z dyrektorów jego licznych instytutów wojskowo-badawczych wypowiedział się w piśmie "Dień", że dzięki postępowi naukowo-technicznemu w ostatnich latach wojnę

broni termojądrowej w bród i jest w stanie zabić każdego mieszkańca globu aż 40 razy... Wszyscy ci, którzy biorą ją za słabeusza - mogą się zatem pomylić. Jeszcze przed "rozpadem" ZSRR jego stratedzy mówili o przyszłej wojnie jako o wojnie "bez frontów", bez wielkich bitew lądowo-powietrzno-morskich i bez wielkich armii. Mówili natomiast o wojnie powietrzno-nuklearnej, a raczej rakietowo-nuklearnej, w sposób zadziwiająco podobny do przepowiedni Nostradamusa.

Tak czy inaczej, 300-tysięczne rosyjskie siły strategiczne są aż nadto wystarczające do obrócenia świata w przysłowiową perzynę i szkoda tylko, że niektórzy nie mogą w to uwierzyć.

Innymi słowy, istnienie wspomnianej beczki czyni, niestety, egzystencję ludzką zjawiskiem czasowym, choć nie wiadomo jak wymierzyć taką czasowość. Mogą to bowiem być zarówno lata, jak też tylko miesiące, dni, a nawet minuty... Nie należy bowiem zapominać, że atak nuklearny Rosji przeciw-

wymi i innymi krwawymi wydarzeniami łącznie, już dawno przekroczyła cyfrę 200 i tylko patrzeć jak ludzkość będzie "świętować" 300. wojnę po II wojnie światowej... Chyba, że do takiego "jubileuszu" nie dojdzie, gdyż spiralę wojen lokalnych i domowych przetnie któregoś dnia III wojna światowa.

Co się tyczy konfliktów z tej "powojennej" przeszłości, to niektóre z nich groziły i nadal grożą przerodzeniem się w III wojnę światową. Na szczęście, ludzkości udawało się dotąd jej uniknąć, ale przecież nie ma pewności, że tak zawsze będzie. Jak to się bowiem mówi - do czasu dzban wodę nosi...

A tak naprawdę, to uniknięcie dotąd III wojny światowej oparte jest o bardzo kruche podstawy. Zakłada się bowiem, że ludzie decydujący o jej wybuchu są normalni i nie mają odruchów samobójczych. A jeśli tak nie jest?

Dziś na przykład NATO wyraźnie prowokuje Rosję swoimi działaniami przeciwko Serbom, licząc na jej słabość i neutralność.

Na pytanie to nie można jednoznacznie odpowiedzieć. Pomijając już szesnastowieczne przepowiednie Nostradamusa, zadziwiająco co do wizji wojny rakietowo-nuklearnej, którą umiejscowił w naszych czasach, sprawa wymaga głębszych refleksji.

Ludzkość już dwukrotnie w swojej historii pograżyła się w wojnach światowych. Teoretycznie więc nie ma przeszkód, żeby nie pograżyła się po raz trzeci. Tym bardziej, iż nie jest wykluczone, że III wojna światowa już się rozpoczęła w Bośni, podobnie jak ongiś rozpoczęła się tam I wojna światowa, choć na razie nie rozkręciła się ona jeszcze na dobre. Ostatnia wojna światowa też przecież nie wybuchła we wrześniu 1939 r., a znacznie wcześniej. Wojnę zaczęła Japonia agresją przeciwko Chinom w latach 1931-1935, a Włochy też dołożyły swoją cegiełkę, podbijając Etiopię w latach 1935-1936. Również wojna domowa w Hiszpanii w latach 1936-39, w którą otwarcie zaangażowały się Niemcy, Włochy oraz ZSRR, była kolejną cegiełką, nie mówiąc już o znanych posunięciach Niemiec w stosunku do Nadrenii, Austrii i Czechosłowacji. Także starcie zbrojne pomiędzy ZSRR i Japonią w sierpniu 1939 r., było w znacznej mierze powodem narodzin paktu Ribbentrop-Mołotow, który dał zielone światło dla wybuchu II wojny światowej.

W ogóle zaś, to ludzkość niczego nie nauczyła się z tragicznych lekcji wojen. Lekcje wyciągnięte z I wojny światowej, o wiele krwawszej i dłuższej niż ktokolwiek sobie to wyobrażał, poszły na marne, a w dodatku stworzyła ona grunt dla wybuchu II wojny światowej. Postanowienia Traktatu Wersalskiego nie odpowiadały bowiem ani Niemcom, ani ZSRR i stąd oba te mocarstwa zgodnie je podważyły.

Co się tyczy możliwości wybuchu III wojny światowej, to jest więcej niż pewne, że gdyby nie broń masowej zagłady, to najprawdopodobniej ludzkość byłaby już nie tylko dawno po takiej wojnie, ale może już po IV wojnie światowej.

świadczenie, a ponadto ktoś gdzieś i kiedyś przestanie się bać wojny i porwie się na nią. Stratedzy wojskowi są przecież zawsze przekonani, przynajmniej po jednej ze stron, że każdą wojnę można wygrać, a że prawie zawsze sromotnie mylili się, to już inna sprawa.

A propos, tuż przed "rozpadem" ZSRR jeden z dyrektorów jego licznych instytutów wojskowo-badawczych wypowiedział się w piśmie "Dień", że dzięki postępowi naukowo-technicznemu w ostatnich latach wojnę termojądrową można wygrać. Wystarczy bowiem użyć tylko 200-270 strategicznych głowic nuklearnych (ZSRR miał ich wtedy ok. 11 tysięcy), byle celnie i z zaskoczenia. Podobną opinię słyszałem także z ust jednego z amerykańskich generałów.

A więc, według opinii takich osobników, wojna nuklearna nie jest aż tak straszna, a jedna ze stron może nawet wyjść z niej bez większych strat.

A jeśli tacy osobnicy się mylą? Kto wtedy, w przypadku innego przebiegu III wojny światowej, pociągnie ich do odpowiedzialności?

W każdym razie, do niedawna przynajmniej, panował w świecie pogląd, że w nowej wojnie światowej nie będzie ani zwycięzców, ani zwyciężonych, a natomiast zgadzano się, iż może ona położyć kres istnieniu ludzkości, czy nawet życia organicznego w ogóle.

Dziś jednakże powyższy pogląd ulega niebezpiecznej ewolucji. Z jednej strony bowiem niektórzy stratedzy wojskowi zaczynają wierzyć w możliwość zwycięstwa w wojnie termojądrowej, a z drugiej strony niektórzy politycy, uważający dwubiegunowy ład światowy za ostatecznie rozchwiany, marzą o dalszych zmianach w układzie sił światowych.

Co z tego wyniknie - nie wiadomo.

W ogóle zaś, to ludzkość siedzi przecież na beczce nuklearno-bakteriologiczno-chemicznej, której wybuch może ją unicestwić w każdej chwili. Czegoś podobnego nigdy dotąd w historii nie było. Sama Rosja ma

Tak czy inaczej, 300-tysięczne rosyjskie siły strategiczne są aż nadto wystarczające do obrócenia świata w przysłowiową przynę i szkoda tylko, że niektórzy nie mogą w to uwierzyć.

Innymi słowy, istnienie wspomnianej beczki czyni, niestety, egzystencję ludzką zjawiskiem czasowym, choć nie wiadomo jak wymierzyć taką czasowość. Mogą to bowiem być zarówno lata, jak też tylko miesiące, dni, a nawet minuty... Nie należy bowiem zapominać, że atak nuklearny Rosji przeciwko USA, czy USA przeciwko Rosji, to sprawa tylko 8-34 minut, gdyż tyle czasu wymaga dotarcie rakiet obu supermocarstw do celu, w zależności od miejsca ich odpalenia...

Co gorsza, wyobraźnia ludzka, poza głosami niektórych uczonych, grozy tej sytuacji bynajmniej nie pojmuję. Ukształtowana tysiącami lat wyobraźnia ta z góry odrzuca apokaliptyczną wizję przyszłości, choć jednocześnie wierzy, w oparciu o religię czy naukę, w koniec świata.

W każdym razie, opierając się tylko na doświadczeniach historii, można dojść do smutnego wniosku, że III wojna światowa z pewnością wybuchnie, choć nie wiadomo kiedy, gdzie, z czyjej winy, jak się potoczy i jaki będzie jej finał.

Broni do rozegrania III wojny światowej jest przecież co niemiara.

Jaki jednakże sens mogłaby mieć III wojna światowa?

No cóż, a jaki sens miały poprzednie dwie wojny światowe i wszystkie inne?

Oczywiście, nowa wojna światowa niczego nie rozwiąże, jeśli tylko ludzkość ją przetrwa, ale przecież żadna wojna w historii nigdy nic na stałe nie rozwiązała, co nie przeszkadza, że wojny są zjawiskiem trwałym.

Prawda, w świecie bez przerwy opowiada się o pokoju, ale tak naprawdę, to każdy gotuje się do wojny jak tylko może. Zresztą, uniknięcie dotąd II wojny światowej nie oznacza bynajmniej, że po 1945 r. glob nasz był oazą pokoju. Ilość różnych konfliktów zbrojnych w tym czasie, z wojnami domo-

się dotąd jej uniknął, ale przecież nie ma pewności, że tak zawsze będzie. Jak to się bowiem mówi - do czasu dżban wodę nosi...

A tak naprawdę, to uniknięcie dotąd III wojny światowej oparte jest o bardzo kruche podstawy. Zakłada się bowiem, że ludzie decydujący o jej wybuchu są normalni i nie mają odruchów samobójczych. A jeśli tak nie jest?

Dziś na przykład NATO wyraźnie prowokuje Rosję swoimi działaniami przeciwko Serbom, licząc na jej słabość i neutralność. Uważa się bowiem, że Rosja nie pójdzie na samobójczą wojnę. A jeśli jednak pójdzie? W Rosji ok. 60 tysięcy ludzi popełnia co roku samobójstwo, a w jej historii, jak było to że "starowierami", tysiącami przecież, całymi rodzinami i wsiami, popełniano go zbiorowo. W ogóle zaś, to życie ludzkie było zawsze w Rosji tanie. I skąd pewność, że dziś w Rosji nie trafią się samobójcy, którzy puszczą w ruch rakiety? Przecież tacy nawet nie muszą się wcale uważać za samobójców, a nawet wierzyć, że oni właśnie wojnę przeżyją, a tylko innych uśmiercą.

Rosja, która ma mało do stracenia, gdyż nigdy nie będzie tam żadnego dobrobytu, ani żadnej sprawiedliwości powszechnej, może rzeczywiście zginie, ale też jak to Piłsudskiemu mówił kiedyś Dymitr Miereżkowski, ginąc pociągnie w otchłań nicości cały świat za sobą...

Zresztą, wojna jest, niestety, częścią cywilizacji ludzkiej. Tylko w ostatnich 7 tysiącach lat, ludzkość przeszła przez co najmniej 10-15 tysięcy wojen, jeśli nie więcej. Wojnami też znaczone jest jej historia. Wiele epok zaczynało się kończyć na wojnach, podobnie jak wojny, czy przygotowania do nich, pchały do przodu postęp naukowo-techniczny, bazę istnienia cywilizacji ludzkiej.

Innymi słowy, wojny, choć w sumie bezsensowne, miały nie tylko jednoznacznie negatywny wpływ na losy ludzkości. Zgoda, wojny kładły również kres istnieniu poszczególnych cywilizacji, całych narodów i narodowości, nie mówiąc już o poszczególnych jednostkach ludzkich. W końcowym efekcie

ANALIZY

jednakże ludzkość jako całość wojny nie tylko przetrwała, ale w dodatku wielokrotnie ją się liczebnie. I to bodajże utrwaliło się najbardziej w jej mentalności. Człowiek po prostu nie może uwierzyć w samounicestwienie się.

Tak więc wojny, czy to międzynarodowe czy domowe, są niestety zjawiskiem trwałym w egzystencji człowieka, do czego przyczynia się też natura ludzka. Tylko bowiem człowiek z ok. 10 milionów żywych gatunków z premedytacją zabija drugiego człowieka, a w wielu przypadkach znajduje w tym nawet przyjemność. Człowiek też zaprzęga do zabijania naukę, religię, a nawet sztukę. Prawda, ludzkość dziś niby wie, że nowa wojna światowa może zagrozić jej egzystencji, ale w praktyce mało się tym przejmuje. Ciągłe bowiem nie widać poważnych prób powszechnego rozbrojenia świata, choć do znużenia opowiada się o nim, mimo że kontrola i redukcja zbrojeń, jako tako weszła w porządek codziennych spraw światowych. Powszechny i trwały pokój jest jednak nadal mglisty. Zresztą, w warunkach pełnego rozbrojenia bronią staje się nawet nóż kuchenny, laska spacerowa, czy zwykły kamień...

Stąd też perspektywy powszechnego rozbrojenia w świecie należy traktować sceptycznie. Ludzkość, a przynajmniej poważna jej część, podejmuje przecież znacznie więcej wysiłków na rzecz przygotowań do wojny, niż na rzecz zapewnienia sobie trwałego pokoju. Każdy stara się wyprodukować "absolutną broń", przechytrzyć potencjalnego przeciwnika i w odpowiednim momencie uderzyć go dla zadania mu "ostatecznego ciosu", ciągle naiwnie wierząc w uniknięcie strat własnych.

Z tego też właśnie powodu nigdy nie można mieć pewności czy komuś nie strzeli kiedyś do głowy szalony pomysł i nie rozpęta wojny, a wojować ma przecież czym. A co

a jeszcze bardziej w przyszłości, wojny mogą być rezultatem pomyłek satelitów szpiegowskich, elektroniczno-radarowych nasłuchów i podsłuchów, awaryjności komputerów, czy też innych zautomatyzowanych systemów ostrzegania, łączności i kontroli, nie mówiąc już o niewydolności ludzkiego intelektu, który może wyciągnąć błędne wnioski z dostarczanej mu masy informacji, w dodatku nie zawsze obiektywnej. A ponieważ o zwycięstwie czy klęsce decydują coraz bardziej już tylko minuty, to tym bardziej pole do pomyłek poszerza się.

Wojny ponadto, zarówno ich początek, przebieg, jak też rezultat, co wynika z samej ich natury, są zaprzeczeniem logiki. Wybuchają bowiem i toczą się wbrew wszelkim oczekiwaniom i wyobrażeniom. Historia uczy też, że zwycięzcami są często nie ludy na wyższym poziomie rozwoju, a ludy właśnie prymitywne, barbarzyńskie, które często mają jednak lepszą broń, lepszych dowódców, lepszą strategię i taktykę prowadzenia wojen i bitew, a także lepszych żołnierzy. Tak na przykład, starożytny Rzym przegrał w starciu z barbarzyńcami m.in. dlatego, że nie znał strzemiona końskiego. Jazda barbarzyńców natomiast stosowała masowo strzemię i tym samym w walce z koniami o niebo przewyższała legiony rzymskie. Sięgając zaś do przykładów z bieżącego tysiąclecia - przypomnijmy Mongołów. Stutysięczna ich armia, dowodzona przecież przez analfabetów, podbiła w trzynastym wieku 100-milionowe Chiny, kraj wówczas najbardziej ludny i rozwinięty. Armia ta podbiła też dzisiejszy Afganistan, co nikomu już nigdy potem nie udało się, położyła kres istnieniu Rusi Kijowskiej, pokonała Polaków i Niemców pod Legnicą, podbiła Węgry, Iran, Syrię i dzisiejszy Irak, wyrzynając przy okazji Bagdad, miasto wówczas najświetniejsze w całym świecie.

Zwłaszcza, że pojęcia na temat współczesnej wojny podlegają ciągłej ewolucji. Nawet przecież kilku terrorystów, albo raczej wywiadowców-sabotażystów, uzbrojonych kiedyś w przyszłości w broń masowej zagłady, może być w stanie zadać dotkliwie ciosy największemu mocarstwu. Co gorsza, ofiara takiego ataku może nie mieć też pewności, kto i z czyjego rozkazu dokonał ataku.

Ale na tym jeszcze nie koniec. Sprawę możliwości wybuchu nowej wojny światowej można bowiem doprowadzić do absurdu.

Tak na przykład, w moskiewskim piśmie "Sjewodnia" z 18 sierpnia br. pojawił się artykuł Pawła Felgenhauera, dziennika znanego jeszcze z czasów sowieckich jako jednego z "najlepiej poinformowanych" w Moskwie, jeśli chodzi o służby tajne i sprawy wojskowe.

Rzecz jasna, pisze on zapewne pod czyjeś dyktando, albo ktoś inny podpisuje się jego nazwiskiem. Tak czy inaczej, Felgenhauer napisał, że opublikowany w "Sjewodnii" tekst miał się ukazać w "NATO Review", ale Willy Claes, sekretarz generalny sojuszu, zakazał jego publikacji.

Coż zatem takiego napisał Felgenhauer, że Claes przeraził się jego treścią?

Ano, Felgenhauer pisze, bardzo szczegółowo zresztą, o różnych wydarzeniach w Rosji, które wiążą się z jej obronnością. Obronność ta - jak to twierdzi - po prostu rozłazi się i nie wiadomo co będzie dalej. Przypomina też z żęzką w oku, że najpotężniejsza kiedyś w świecie armia radziecka jest już dzisiaj historią, a to co dzieje się obecnie w armii rosyjskiej woła o pomstę do nieba. Przykładem tego jest Czeczenia, z którą Rosja nie może sobie poradzić.

Nie wchodząc w różne cytowane w artykule szczegóły, Felgenhauer przypomina jednakże, że Rosja jest nadal supermocarstwem nuklearnym, a z tego faktu świat musi

wieckiej, a panika jej dowództwa jest nawet większa niż w czasach sowieckich i kiedy to NATO istnieje nadal, nie mówiąc już o tym, że chce ono rozszerzać się na wschód - sytuacja stała się wyjątkowo groźna. Rosja bowiem, choć słabsza w broniach konwencjonalnych od NATO, jest jednakże nadal supermocarstwem nuklearnym i w wypadku swojego zagrożenia może zatem łatwiej niż w przyszłości sięgnąć do broni nuklearnej... Felgenhauer przytacza nawet epizod z norweską raketą meteorologiczną w lutym br., która zbaczając z kursu postawiła rosyjskie dowództwo w stan alarmu bojowego.

Felgenhauer ostrzega więc NATO przed pogłębieniem się poczucia paniki wśród rosyjskiego dowództwa, a przecież artykuł jego datuje się z okresu przed rozpoczęciem antyserbskich akcji zaczepnych NATO w Bośni.

Jednakże Felgenhauer widzi wyjście z tej groźnej sytuacji, ale jest to wyjście tak nieprawdopodobne, że nawet nie można go poważnie traktować.

Konkretnie mówiąc, proponuje on... konwencjonalne dozbrojenie Rosji w NATO! Będąc tak dozbrojona, Rosja może się wtedy nie porwać łatwo na wojnę termojądrową, ale jeśli NATO tego nie uczyni, to kto wie...

Jeśli słowa te połączyć z wypowiedzią Jelcyna w dniu 28 sierpnia br. z okazji 50-lecia sowiecko-rosyjskiego przemysłu nuklearnego, gdzie broń termojądrową nazwał on "najświętszą ze wszystkich broni", dodając też, że przemysł ten przyspieszył ostatnio swój rozwój i opanował już "technologie XXI wieku", to wypowiedź ta jest o tyle wieloznaczna co groźna.

Co więcej, artykuł niniejszy kończę akuratem 14 września wieczorem, a więc w momencie szczególnym. Wczoraj na przykład podano, że ambasada USA w Moskwie została ostrzelana z granatnika przeciwpancernego i obaj insygnent miał miejsce na publicznym

cej wysiłków na rzecz przygotowań do wojny, niż na rzecz zapewnienia sobie trwałego pokoju. Każdy stara się wyprodukować "absolutną broń", przechytrzyć potencjalnego przeciwnika i w odpowiednim momencie uderzyć go dla zadania mu "ostatecznego ciosu", ciągle naiwnie wierząc w uniknięcie strat własnych.

Z tego też właśnie powodu nigdy nie można mieć pewności czy komuś nie strzeli kiedyś do głowy szalony pomysł i nie rozpęta wojny, a wojować ma przecież czym. A co do szalonych pomysłów, to historia roi się od nich. Fakt zaś, że sprawcy szalonych pomysłów często marnie kończyli - niewiele oznacza w praktyce. Ludzkość bowiem permanentnie popełnia te same błędy i gorzkie lekcje z historii niczego jej nie nauczyły. Tyle tylko, że w przeszłości nawet największe szaleństwa i pomyłki nie groziły końcem egzystencji ludzkości. Dziś, niestety, jest inaczej, ale przecież nie ma żadnej pewności, iż ludzkość w to wierzy.

Co więcej, wojny różnią się pomiędzy sobą. Odrzucając pojęcie "wojen sprawiedliwych" i "niesprawiedliwych", wojny były i są albo przygotowywane z całą premedytacją, albo też są przypadkowe.

Ten pierwszy rodzaj wojen, teoretycznie przynajmniej, można wyeliminować przy dobrej woli ludzkości. Oczywiście, coś takiego wymagałoby nie tylko wzrostu wzajemnego zaufania pomiędzy narodami i społecznościami, ale także uświadomienia sobie wspólnoty interesów i korzyści wzajemnych, wpływających z pokojowego współistnienia.

Gorzej jest jednakże z wojnami przypadkowymi, pod którym to pojęciem kryje się szereg bardzo specyficznych sytuacji, od fałszywego alarmu poczynając, a na zaburzeniach psychicznych szczebli kierowniczych kończąc.

Co gorsza, w świecie współczesnym, gdzie coraz bardziej rola człowieka w sprawach wojny i pokoju zaczyna przechodzić w ręce zautomatyzowanych systemów ostrzegania i dowodzenia, sprawa zaczyna się groźnie komplikować. Otóż już obecnie,

przypomnijmy Mongolów. Statystyczna ich armia, dowiedziona przecież przez analfabętów, podbiła w trzynastym wieku 100-milionowe Chiny, kraj wówczas najbardziej ludny i rozwinięty. Armia ta podbiła też dzisiejszy Afganistan, co nikomu już nigdy potem nie udało się, położyła kres istnieniu Rusi Kijowskiej, pokonała Polaków i Niemców pod Legnicą, podbiła Węgry, Iran, Syrię i dzisiejszy Irak, wyrzynając przy okazji Bagdad, miasto wówczas najświetniejsze w całym świecie.

W czasach współczesnych jednakże, wraz z postępem naukowo-technicznym, broń, jak też sposoby jej użycia, wydają się być co prawda, czynnikiem decydującym na polu walki, ale i tutaj są wyjątki od reguły. USA pod każdym względem miały przecież przewagę w wojnie indochińskiej, a jednak ją przegrały. Podobnie nie wygrała wojny w Afganistanie potężna armia sowiecka. Człowiek więc liczy się nadal, choć ostatnia wojna w Zatoce Perskiej pokazała dobitnie, że bywa też inaczej. Liczna, nieźle uzbrojona i dowiedziona armia iracka, zaprawiona od lat w ciężkich bojach z Iranem, nie była nawet w stanie podjąć równorzędnej walki z nowocześnie uzbrojoną koalicją pod przewodnictwem USA.

Tak czy inaczej, jednoznacznych wniosków z najnowszych doświadczeń historycznych wyciągnąć nie można.

Niemniej jednak wydaje się, że w przypadku wojny pomiędzy supermocarstwami, wojny z pewnością raketowo-nuklearnej, rola techniki będzie decydująca.

Jeśli tak, to nie jest to wcale powód do radości. Tak na przykład, w Moskwie podniosły się niedawno głosy, że starzejący się tam automatyczny system ostrzegania i dowodzenia strategicznego może się kiedyś... sam uruchomić i puścić rakietę w ruch...

No cóż, dziękuję za taką szczerość.

W każdym razie, jeśli w niektórych kręgach o wojnie światowej myśli się poważnie, dokonując nawet różnych kalkulacji co do sposobu jej przeprowadzenia, to ludzkość ma przed sobą beznadziejną perspektywę.

Obrotność ta - jak to twierdzi - po prostu rozłazi się i nie wiadomo co będzie dalej. Przypomina też z łezką w oku, że najpotężniejsza kiedyś w świecie armia radziecka jest już dzisiaj historią, a to co dzieje się obecnie w armii rosyjskiej woła o pomstę do nieba. Przykładem tego jest Czeczenia, z którą Rosja nie może sobie poradzić.

Nie wchodząc w różne cytowane w artykule szczegóły, Felgenhauer przypomina jednakże, że Rosja jest nadal supermocarstwem nuklearnym, a z tego faktu świat musi wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Co więcej, sięga on nawet w przeszłość, do czasów sowieckich, kiedy to też sytuacja nie wyglądała za dobrze, choć o niebo lepiej niż dzisiaj. Píše on, że już wtedy stratedzy sowieccy żyli w ciągłej obawie, iż ZSRR miał za dużo i zbyt potężnych przeciwników. Przeciwnicy ci mogli na przykład, zaliczając do nich także Chiny, wystawić co najmniej 800 dywizji przeciwko ZSRR, podczas gdy on tylko 200 dywizji.

W tej sytuacji - pisze dalej Felgenhauer - stratedzy sowieccy planowali już na początku wojny uchwycić inicjatywę w swoje ręce, zapewniając nawet Biuro Polityczne, że w ciągu 24 godzin dojdą do Kanału La Manche.

Na szczęście - kontynuuje Felgenhauer - dzięki niektórym oficerom GRU, czyli wywiadu wojskowego, "marszu na Kanał" zaniechano, gdyż podobno byłby tłok na drogach prowadzących do niego, a łamanie oporu taktyczną bronią nuklearną mogło być kłopotliwe...

W każdym razie, dowództwo sowieckie żyło podobno w ciągłej panice i stąd mogło się porwać na uderzenie wyprzedzające.

Teraz - pisze dalej Felgenhauer - też jest nie lepiej. Konkretnie mówiąc, o ile w przeszłości III wojna światowa mogła wyniknąć ze "strategicznego błędu" jednej ze stron, albo obu stron naraz, to i teraz jest podobnie. Strony bowiem błędnie oceniały i nadal oceniają swoje intencje, a stąd już tylko krok do pomyłki i tragedii.

Dziś - kontynuuje Felgenhauer - kiedy to armia rosyjska jest już tylko cieniem so-

nego, gdzie broń termojądrową nazwał on "najświętszą ze wszystkich broni", dodając też, że przemysł ten przyspieszył ostatnio swój rozwój i opanował już "technologię XXI wieku", to wypowiedź ta jest o tyle wieloznaczna co groźna.

Co więcej, artykuł niniejszy kończę akurat 14 września wieczorem, a więc w momencie szczególnym. Wczoraj na przykład podano, że ambasada USA w Moskwie została ostrzelana z granatnika przeciwpancernego i choć incydent miał miejsce na ruchliwej ulicy i w świetle dziennym, to jednakże sprawcy tego wyczynu udało się uciec i to pomimo wyjątkowej inwigilacji okolic ambasady przez rosyjskie służby tajne. Wczoraj też podano do wiadomości, że przedwczoraj zestrzelono sportowy balon amerykański tuż po przekroczeniu granicy Białorusi od strony Polski, choć władze białoruskie były już od wielu dni uprzedzone o trasie przelotu balonu. Jak wiadomo, dwóch Amerykanów poniosło śmierć w wyniku tego incydentu.

Przed chwilą też podano do wiadomości, że działania bojowe NATO w Bośni zostają czasowo zawieszane w związku z osiągniętym w Belgradzie porozumieniem amerykańsko-serbskim, którego szczegóły będą podane jutro, ale ze wstępnych informacji wynika, że na miejsce francusko-angielskich Sił Szybkiego Reagowania w okolicach Sarajewa wejdą wojska rosyjskie i dopiero wtedy Serbowie zabrają swoje działa z góry Igman.

Jeśli tak, to można się domyślać, iż sprawy przybrały groźny obrót za kulisami i osiągnięty kompromis może mieć związek ze wspomnianymi powyżej incydentami. Możliwe, że świat był bliższy III wojny światowej, niż to się wydaje, a czy teraz oddalił się od niej ostatecznie - pokaże przyszłość.

W każdym razie, co powinno niepokoić, okazji do wybuchu III wojny światowej zaczyna jakby przybywać zamiast ubywać, a kto wie czy na okazjach typu Bośni już koniec...